Nr. 32. Lwów, 6. maja 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **40. hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego. Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie*. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie *roczni* otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Szkoły w Ameryce.

Ameryka nie posiada stypendjów, nie posiada żadnych ulg dla uczni, nikt tam nie zbiera składek na ich wpisy, bo nauczanie jest zupełnie bezpłatnem. Zarówno syn żebraka, jak i syn milionera, przechodzi od szkółki elementarnej do uniwersytetu wszystkie zakłady, nie zapłaciwszy jednego grosza. Przy tym stosunku, bogacz uczy się szanować ubogiego kolegę, gdyż ten jest mu równy, biedak zaś nie znosi upokorzeń, że się uczy z łaski, bo tam nikt nie płaci za siebie. Wychowanie zaś takie obejmuje zarówno chłopców, jak dziewczynki. I tu leży siła Stanów Zjednoczonych, tu tajemniczy sposób, przez który zlewają w jednę całość, różnolite swe jednostki, nadając im to samo zamiłowanie wolności, poszanowanie instytucyj, przywiązanie wreszcie do ziemi, która u wstępu do życia wita ich takiemi ułatwieniami i przywilejami.

Gdyby podobne instytucje istniały były na południu, wpływ ich ochroniłby z pewnością kraj od strasznej wojny domowej, niszcząc w zarodzie ziarno niezgody, nienieufności i odszczepieńczych zamysłów. Ziarno to jednak, siane na bujnym gruncie ciemnoty warstw średnich, dopóty kiełkowało i rosło, aż podsycane zewsząd wybujało nadmiernie, wydając straszne owoce mordu, krwi i pożogi. Cnota i patrjotyzm narodu, oparte na stopniu jego oświaty, wzrastają z nią równomiernie; między wykształceniem zaś północy i południa ogromna leżała przepaść.

Co większa, w Stanach Zjednoczonych istniało drakońskie, nieludzkie prawo, wzbraniające pod surową karą uczyć murzyna czytać i pisać, prawo strzeżone zazdrośnie, bo ułatwiające panowanie nad ciemną i nieszczęśliwą masą istot, którym odmawiano człowieczeństwa nieledwie.

Wszedłszy na temat ten, nie można się powstrzymać, aby nie powtórzyć, iż pierwszym, który zwrócił uwagę na nieludzkość podobnego postępowania, pierwszym, który usiłował zerwać ten ohydny i potworny monopol ciemnoty, był rodak nasz, który postawił sobie w Ameryce pomnik długotrwałej chwały, wielki duchem i sercem, ukochany wódz, Kościuszko. Kiedy w r. 1801 kongres Stanów Zjednoczonych uznając wysokie jego w obec państwa zasługi, był wyznaczył mu, na dowód swej wdzięczności, nagrodę, złożoną ze znacznej ilości ziemi, i 15,000 dolarów, Kościuszko nie przyjął onej, lecz oddawszy w opiekę Tomasza Jefferson'a, przeznaczył ją na utworzenie szkół publicznych dla murzynów w stanie Wirginji.

Niestety, zacne i szlachetne jego chęci spełzły na niczem. Prawodawcze ciało Wirginji, przestraszone taką nowością, uchwaliło wkrótce, iż zabrania się surowo wyprowadzać czarnych z ich dotychczasowej ciemnoty, lub uczyć czytać i pisać nawet. Ponieważ jednak jenerał Kościuszko, pod żadnym warunkiem nie chciał przyjąć darowizny rządu, kapitał przeto, przeznaczony przez niego, ulokowanym został na hipotece, czekając, aż przyjdzie stosowna chwila, pozwalająca go zużytkować we właściwym kierunku. Procenta kapitalizowały się tym czasem aż do r. 1853, w której to epoce sukcesorowie, wystąpiwszy z procesem do rządu i wygrawszy go, odebrali około 56,000 dolarów.



Henryk Sienkiewicz.

(Podług portretu olejnego Pochwalskiego. Patrz *Kronikę Niedzielną* w tymże numerze.

Gdyby sprawa była się przeciągnęła o lat 22 jeszcze, w r. 1865, nagroda ofiarowana dzielnemu patjocie byłaby została użytą według jego woli i szlachetnych zamysłów, tworząc bezpłatną szkoły i szkółki, któreby po wszystkie czasy bohaterskie jego imię ustaliły w pamięci mieszkańców Wirgilji.

Gdyby szlachetny dar Kościuszki przyjętym był w 1801, r. być może, iż w sześćdziesiąt lat później zaważyłyby on zbawiennie na szali losów amerykańskich. Pierwsze te szkoły pociągnęłyby za sobą założenie innych, a podnosząc ubogich i czarnych do godności ludzkiej, zdławiłyby przez wpływ półwiekowy straszną nienawiść stronnictw, których walka najsrożej się dała odczuć następnie tejże samej Wirginji. Rzeki jej krwią ofiar zarumienione, pola, deptane w ciągu lat czterech przez miljonowe armje łany, literalnie kośćmi zasiane, byłyby może nie zaznały widoku strasznych dramatów, jakie się w granicach jej przeważnie rozgrywały.

Nikt jednak nie może być przyjętym do kolegium lub uniwersytetu bez stosownych egzaminów i bez świadectwa, iż przebył rok przynajmniej w bezpłatnej szkole gramatycznej. Jestto łapka na zachcianki arystokratyczne tych, którzy by swoje dzie-

ci woleli uczyć w domu, aby ich nie mięszać z «motłochem». Rad nie rad, każdy panicz musi czas jakiś na koszcie państwa i na wspólnej ławie z najuboższymi ludźmi, z synami kupców, urzędników i rzemieślników zarazem. Wyrabia to w nim zasady demokratyczne, poczucie równości i pierwsze pojęcia republikanizmu. Szkoły elementarne i gramatyczne są mięszane, zarówno dla chłopców, jak dziewczynek.

Modlitwa.

Panie! gdzież jesteś? w strasznej męki chwili
Próżno Cię szukam dookoła siebie,
I próżno duch mój wznieść sie w górę sili,
Niewolnik ziemi — przykrzy sobie w niebie.

Panie! gdzież jesteś? czyż pośród przestworza,
Duch Twój nie widzi, smutnej duszy mojej?
Czyż wśród bezmiaru błękitnego morza
Nie ma już oka Opatrzności Twojej?

O Panie, przebacz! Gdy ból w pierś się wżera,
Gdy w oku gorżkie, palące, łzy stoją
Tajonem łkaniem, gdy mi serce wzbiera
Rany się jątrzą, ale nigdy goją!

Panie! Ty widzisz wszystkie me cierpienia,
Ty widzisz życie smutne i ciernisté,
Ty widzisz wszystkie stracone marzenia...
O! Panie! Panie! przyjm więc serce czyste.

Niemir.

A już cię nie opuszczę...

Obrazek.

Przez całą noc oka zmrużyć nie mógł, tylko przewracał się na łóżku, daremnie czekając na sen dobroczyny, który przyjść nie chciał w żaden sposób. Naprózno dr. Ignacy Daszewski zamykał powieki: ciągle widział przed sobą obraz pięknej narzeczonej, uroczej Frani, która nazajutrz miała zostać jego żoną.

— Tak, to jutro! — mówił półgłosem, wciskając głowę w poduszkę; — jutro: ślub, wesele, kolacja cukrowa.,.

Radby był już, aby to wszystko jaknajprędzej minęło. Pragnął poślubić Franię, ukochaną swą «blondyneczkę» — tak ją bowiem pieszczotliwie nazywał.

— Jakże będą z sobą szczęśliwi!

Przynajmniej podczas miodowych miesięcy, ani jedna chmurka nie zaćmi słonecznych blasków tego szczęśaia. Ależ dla czegóż to szczęście nie ma być ich udziałem przez całe życie? Wszak spotykał małżeństwa tak szczęśliwe — czemuż sam nie ma zaznać niezamąconego szczęścia?

Wybił się już ze snu zupełnie i marzył na jawie.

Skoro świt, zerwał się na rowne nogi, skoczył do okna i otworzył je na oścież. Powiew wiosenny orzeźwił go i napełnił uczuciem błogiego zadowolenia. Tak go witał poranek w ostatnim dniu samotności,

Środa, trzydziestego maja!... Tylko trzy wyrazy, ale ile w njch treści! Jak przenikają do głębi serca!...

Środa, trzydziestego maja!,,. Ten dzień do niego należy. Zdawało się, że słońce jaśniej się uśmiecha, że kwiaty pięknie pachną — a wszystko to dla niego.

Uważał to za miłą niespodziankę, jaką mu natura gotowała na dzisiejszą uroczystość.

Wciągnął całą piersią prąd czystego powietrza, które płynęło od ogrodu i doznał rozkosznego wstrząśnienia.

Ciszę poranku przerywały delikatne zaledwie dźwięki: przebudzone ptactwo świergotać zaczynało dopiero, niewidzialne skrzydełka trzepotały gdzieś wśród liści, lekki wietrzyk poruszał niepostrzeżenie górnemi gałązkami drzew, strącając krople rdzawej rosy...

Wczesna wiosna rozwinęła już wspaniałe bzu bukiety, które roztaczały miły dokoła zapach,

Ogród tonął w woni, słońcu i świeżości — niosąc do mieszkania Daszewskiego czar wioseny, w całym swym rozkwicie,

Doktór odszedł teraz od okna, aby się ubrać.

Zaczął się myć gąbką bardzo starannie. Potem wciągnął na nogi nowe lakierki, włożył frak i poszedł obejrzeć mieszkanie. W każdym pokoju zatrzymywał się nieco, z przyjemnością oglądając wytworne urządzenie.

Wszystko było przygotowane na przyjęcie Frani, W salonie mnóstwo kwiatów, miało powitać młodą gospodynię. Ciężkie, aksamitne portjery nadawały salonowi wygląd szlachetnej powagi.

Prześliczny fortepian Blüthnera czekał na mistrzowskie uderzenie jej maleńkich rączek,

A pokój jadalny! Praktyczność łączyła się tu z dobrym smakiem. Kredens dę-

Kronika niedzielna.

Henryk Sienkiąwicz we Lwowie. Garść spostrzeżeń z tego pawodu.

Fakt pobytu Sienkiewicza we Lwowie, niezawodnie zapisany będzie wydatnemi zgłoskami w kronice miasta. Od czasu Karola Libelta, którego Lwów gościł przed laty w murach swoich — miasto się tak nie entuzjazmowało. Libelt był mężem wielkiej wiedzy, wielkich cnót obywatelskich i wielkiego patrjotyzmu — nie był, jednak, tak popularnym, jak Sienkiewicz, bo ten formą swoich arcydzieł i zaklętą w nich treścią gra na duszach polskich. Jeżeli nie wszyscy i nie wszystko rozumieją, to niezawodnie bez wyjątku wszyscy odczuwają go. W tem leży kolosalny wpływ Sienkiewicza na szerokie czytające masy i z tego płynie niezmierna jego poczytność, jakiej u nas nie bywało. U nas niełatwo być popularnym, ale, jak talent, czy genjusz przynosi z sobą ziarna popularności, to z nich wyrastają całe lasy...

Naturalnie nie będziemy powtarzać za pismami codziennemi opisu tryjumfalnego wjazdu Sienkiewicza do Lwowa, ani przyjęć u honoracjorów naszego miasta, ani wreszcie dwukrotnego odczytu o bitwie pod Grünwaldem, bo przyjęcia takie są, mimo swojej świątecznej szaty, zdawkową formą towarzyską, materjał dla reporterji, a odczyt sam w stosunku do tego, co Sienkiewicz napisał, jest drobną cząstką jego twórczości — wspomnę tylko o jednem, co nass najbliżej dotyczy: o przyjęciu Sienkiewicza u prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich: u p. Liberata Zajączkowskiego. Wyróżniało się ono od wszystkich innych, bo... byliśmy u siebie w domu... Sienkiewicz znalazł się, można powiedzieć, wśród krewnych po piórze. Orzeł w pośród szarych ptaków — zawsze to jedna rodzina Prezesowi Zajączkowskiemu należy się szczera wdzięczność za tę dziennikarską gościnę dla Sienkiewicza. Był w tem rozum, serce i wyłamanie się z szablonu towarzyskiego...

I Sienkiewicz był tam tak rozpromieniony i swobodny, jak nigdzie...

W domu prezesa dziennikarzy polskich spędził Sienkiewicz ostatnie chwile we Lwowie. Najsilniej zaczepią mu się one o pamięć i przymkną do serca...

Zresztą, Sienkiewicz duchem swojego genjusza ogarnia cały naród polski i wszędzie, gdzie przybywa jest u siebie, bo jest w domu polskim. Tak samo i we Lwowie. Młodzież gimnazjalna, która z płonącemi pochodniami przywitała Sienkiewicza na dworcu kolejowym lwowskim — to, jakby symbol tych młodych dusz płonących, co przed narodem, chce nieść ciepła, miłości i światła kagańce. Toż dzieła Sienkiewicza roznoszą w pośród rzesz polskich to samo...

»Mój ci jest!« »nasz ci jest!« w każdym kącie ziemi polskiej wołają na wspomnienie Sienkiewicza — toż gdyśmy go zobaczyli w pośród nas musiał zagrzmieć potężny głos z piersi tysięcy, tysiącow: »Nasz ci jest! nasz ci jest! »bo jest nasz wszędzie, bo nawet by nie umiał być nie naszym — taki on jest polski z krwi, z kości, z każdego nerwu, który w nim drga radośnie, czy boleśnie — wszystko jedno...

Mówią, że Sienkiewicz do Lwowa był trochę uprzedzony. Została podobno, jakaś odrobina żalu z dawnych czasów, kiedy już. jako utalentowany pisarz za odczyt, zdaje mi się o Ameryce, dostał z kasy 13 złr. w tej samej lwowskiej sali ratuszowej, w której teraz bitwa pod Grünwaldem zgromadziła tysiące guldenów; później nie wiedział nas, nie dowiadywał się o nas, a korespondenci do warszawskich gazet dobrze smarowali na czarno — więc może i dlatego omijał Lwów. Może tak było — dziś z pewnością jest inaczej...

Lwów rogaty — jak tylko na swych rogach ma sposobuość i możność rozłożyć duszę, robi się tak piękny i rozpromieniony, że się zapomina o tem, co było, choćby i coś nie dobrego było...

Złożyliśmy hołd i oznaki uwielbienia największemu pisarzowi, co w ciężkich obecnych dopustach krzepi skołatanego ducha — największemu pisarzowi, nietylko polskiemu, bo Sienkiewiczowi żaden z dzisiejszych w całej Europie i Ameryce nie nie dorósł do serca... Inne mniejsze umysły i jaskrawe talenta krają ducha czytelników i zamiast podnosić, zginają go do ziemi i pod ziemią, bo w tem, co dają niema zdrowia, choć kurczów i skoków nie braknie — a genjusz Sienkiewicza zdrowiem ducha, życie wyprowadza z grobów przeszłości i daje je teraźniejszości. Więc i z poza granicy Polski wielbią go i pragną, bo chcą zdrowia i życia od literatury, skoro go nie mają w innych stosunkach...

Zdrowie jest najbujniejszą, żywiołową siłą genjuszu Sienkiewicza. Jest to genjusz czys.y i zdrów, jak ta jego Jagienka z *Krzyżaków* — „że to dopiero niewiasta, co oszczepem w borze niedźwiedzia podeprze, a orzechów nie potrzebuje gryść, jeno je na ławie ułoży i znagła przysiędzie, to ci się wszystkie tak pokruszą, jakobyś je młyńskim kamieniem przycisnął...“

Obserwator.

bowy w piękne rzeźby, uginał się pod ciężarem porcelany i szkła.

Ileż tu oni spędzą wieczorów we dwójkę, zapatrzeni w siebie, rozkochani, szczęśliwi.. Będzie zawsze o niej pamiętał! Będzie dla niej najlepsze wybierał kąski! Powracając do domu, za każdym razem nie zapomni przynieść ciastek i czekoladek.,. Ona tak lubi słodycze... Marzył, jak jej będzie podawał paczki i pacuszki, a Frania pytać się będzie:

— A to co? psujesz mnie, mój drogi...

Za całą odpowiedź postanowił całować jej usteczka...

Pokój sypialny był obity jasno-niebieską tapetą: Frania oczy miała jasno-niebieskie.,. I tu kwiatów było dużo — na powitanie królowej...

Z czcią prawdziwą wkraczał tu oblubieniec dzisiejszy; nie spał w tym pokoju jeszcze, uważając to niejako za profanację: nie odważył się bez niej zamieszkać w tym czarującym zakątku. Pokój sypialny był zamknięty na klucz — doktór sypiał na kanapie, w swoim gabinecie.

Teraz rzucił tylko okiem na wnętze «świątyni miłości«, zamknął drzwi, przeszedł przez oranżerję, pokój bilardowy i gościnny.

W ostatnim pokoju stanął i wzrok zamyślony utkwił w gładką powierzchnię wielkiego lustra. Machinalnie poprawił sobie krawat.

Opodal stała fotel i ogromna szafa orzechowa, ze staremi rzeczami.

Nagle dreszcz przeniknął go do szpiku kości. Miał oczy otwarte i ujrzał najwyraźniej odbitą w lustrze, a stojącą poza nim postać niewieścią. Opuściła ręce, jakby go objąć chciała za szyję...

Tak, to ona... pierwsza jego żona... zmarła przed czternastu laty!

Za chwilę widzenie znikło, ale w sercu Ignacego wspomnienie odżyło w całej pełni, z niepohamowaną mocą

Drżał, jak w febrze...

Istotnie, od lat czternastu był wdowcem. Pożycie z Jadwigą miało charakter romansu. który się skończył jak dramat...

To było dawno już... tak dawno...

Był sierotą. Zakochał się i ożenił zaraz po otrzymaniu dyplomu lekarskiego. Ubóstwiał Jadwigę, a ona w zamian odpłacała mu najczulszem przywiązaniem... Niestety, zgasła po sześciu latach małżeństwa.

Cierpiał nad tą stratą okrutnie... Ale czas koi wszystkie bóle... Płynęły dni, miesiące, lata... Doktor wspomnienie o zmarłej zamknął głęboko w piersi, przestał nawet myśleć o niej...

Nie czując się jeszcze starym, w czterdziestym czwartym roku życia zapragnął założyć domowe ognisko... Po długiem wahaniu, gdy Frania odpowiadała wszystkim jego pragnieniom, zadecydował wreszcie swoje ożenienie powtórne. Data ślubu została oznaczoną — i oto dziś on ma przed Bogiem i ludźmi zaprzysiądz wierność drugiej żonie.

Zrządzeniem losu znalazł się w pokoju, w którym Jadwiga lubiła się ubierać. Tuż przed sobą ujrzał szafę, zapełnioną rzeczami nieboszczki, dawniej przezeń przechowywanymi, jak relikwie.

Było tam również trochę biżuterji i drobiazgów,, w które lubiła się stroić. Wysoko zawsze cenił te pamiątki, choć o nich w ostatnich latach zapomniał.

Otworzył szafę i spojrzał w jej wnętrze.

Łzy zakręciły mu się w oczach.

Z tej szafy wybiegły ku doktorowi wszystkie dawne chwile szczęścia.

Co robić? co robić?

Przecież tych rzeczy pozostawić tutaj nie można. Jutro, pojutrze, albo za tydzień, przyjdzie do tego pokoju Frania, zajrzy do szafy... O, to być nie może... Coby on jej wtedy mógł powiedzieć? Czy kłamać dawnym uczuciom, czy zadawać ból dzisiejszym?

Jak zdrętwiały stał przed temi rzeczami, pozostałemi po zmarłej, po cieniu swej drogiej Jadwigi, którą tak gorąco niegdyś kochał...

Czyż kochać ją przestał?

Z oczyma, wlepionemi w porozwieszane suknie, myślał bez przerwy o Jadwidze, której widmo przed chwilą tak wyraźnie przesunęło się koło niego... Czuł ją obok siebie.

Suknie, wiszące w szafie, miały w sobie jakiś bezruch złowieszczy.

Doktór zapragnął wrażenie to zmienić i szybko zaczął suknie z wnętrza szafy wydobywać i na ziemi składać.

Między innemi wypadł z zarękawka bukiecik suchych fiołków; potem stoczyła się para pantofelków haftowanych; wysunęła się batystowa koszulka z cyfrą J; dobrze zachowany gorset zdawał się odtwarzać jej kibić klasycznego kształtu...

Cała przeszłość, sześć lat pożycia z Jadwigą, stanęły doktorowi wyraźnie w pamięci.

O, jakże ona go kochała!... Jej miłość nie słabła ani na chwilę — do ostatniego tchnienia...

Alež to niegodziwość z jego strony, kiedy niebaczny na tę miłość dawną, chce się ożenić z inną!

Teraz przypomniał sobie rozpacz swoją po śmierci ubóstwianej Jadwigi. O, nie wyjdzie mu z pamięci nigdy owa godzina, kiedy w pochmurny dzień listopadowy przyszli żałobnicy, aby zabrać trumnę wraz z jej drogimi szczątkami. Wówczas (przypomina sobie, jakby to się stało wczoraj) rzucił się w bólu niepohamowanym na zwłoki i zawołał:

— Nie! ja nie chcę, żebyście mi ją ztąd zabierali!

A dziś włożył frak i lakierki, aby pójść do ołtarza z inną!... To ohydne!..

— Cobyś ty powiedziała na to, gdybyś mogła do mnie się odezwać?

Ukląkł na ziemi przy tych drogich pamiątkach... Do ust zaczął przyciskać po kolei rzecz każdą...

Nagle z brzękiem po posadzce potoczył się pierścionek.

To była jej ślubna obrączka, o której myślała, iż ją zgubiła.

Jakże gorzko wtedy płakała!... Doktor porwał tę obrączkę, która go na wieki do Jadwigi niegdyś przykuła — i z żalu serdecznego oblał ją łzami... Łkając powtarzał:

— Ciebie tylko kochałem, ciebie tylko kocham!

I znowu zaczął marzyć o dawnem, zgasłem szczęściu.

Wtem usłyszał z wierzy bijącą godzinę dwunastą.

Toć już oddawna minął termin ślubu. Przesunął się w wyobraźni doktora orszak weselny, narzeczona w bieli, goście zaproszeni, świątynia pełna ciekawych...

Ale to mu się tylko snem wydawało...

Rzeczywistość, prawda, miłość — wszystko, co kocha — tu, w tym się znajduje pokoju.

— A już cię nie opuszczę, aż do śmierci — brzmiała w jego uszach wyrzeczona przed dwudziestu laty przysięga. — A już cię nie opuszczę aż do śmierci.

Antoni Doliwa.

Ś. p. ks. Arcybiskup
Seweryn herbu Dąbrowa Morawski.



Zmarł we Lwowie przed świtem d. 2. maja w sędziwym wieku, gdyż skończył właśnie lat 82. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1851, biskupem — sufraganem lwowskim konsekrowany w 1881 r. — arcybiskupem i metropolitą lwowskim intronizowany d. 17. maja 1885 r.

Zanim poświęcił się służbie duchownej, ks. arcybiskup Morawski pracował, jako urzędnik skarbowy, oprócz bowiem stopnia doktora św. teologji, posiadał również doktorat praw. Za życia był surowy dla drugich, ale i dla siebie, rozgłosu nie szukał, przeciwnie nie starał się o popularność i przystępnym dla wszystkich nie był. Rządami archidjecezji zajmował się gorliwie i mimo swej surowości, przez całe duchowieństwo był lubiany. Dla nieprzyjaciół kościoła katolickiego był nieprzejednany i w tym kierunku nie było ofiary, którejby nie poniósł. O djecezję więcej dbał, aniżeli o rodzinę swoją, o której w testamencie wyraził się, że wszystko co od niej wziął, oddał jej za życia, a nawet więcej, jak wziął. Majątek, jaki zostawił zaznaczył wyraźnie zmarły w testamencie, że powstał z dochodów arcybiskupich, napisał go też w całości archidjecezji, porobiwszy jedynie skromne legata niektórym krewnym, służbie i przyjaciołom. Pochowany został w podziemiach kościoła, obok pałacu arcybiskupiego.

Echa zamiejscowe.

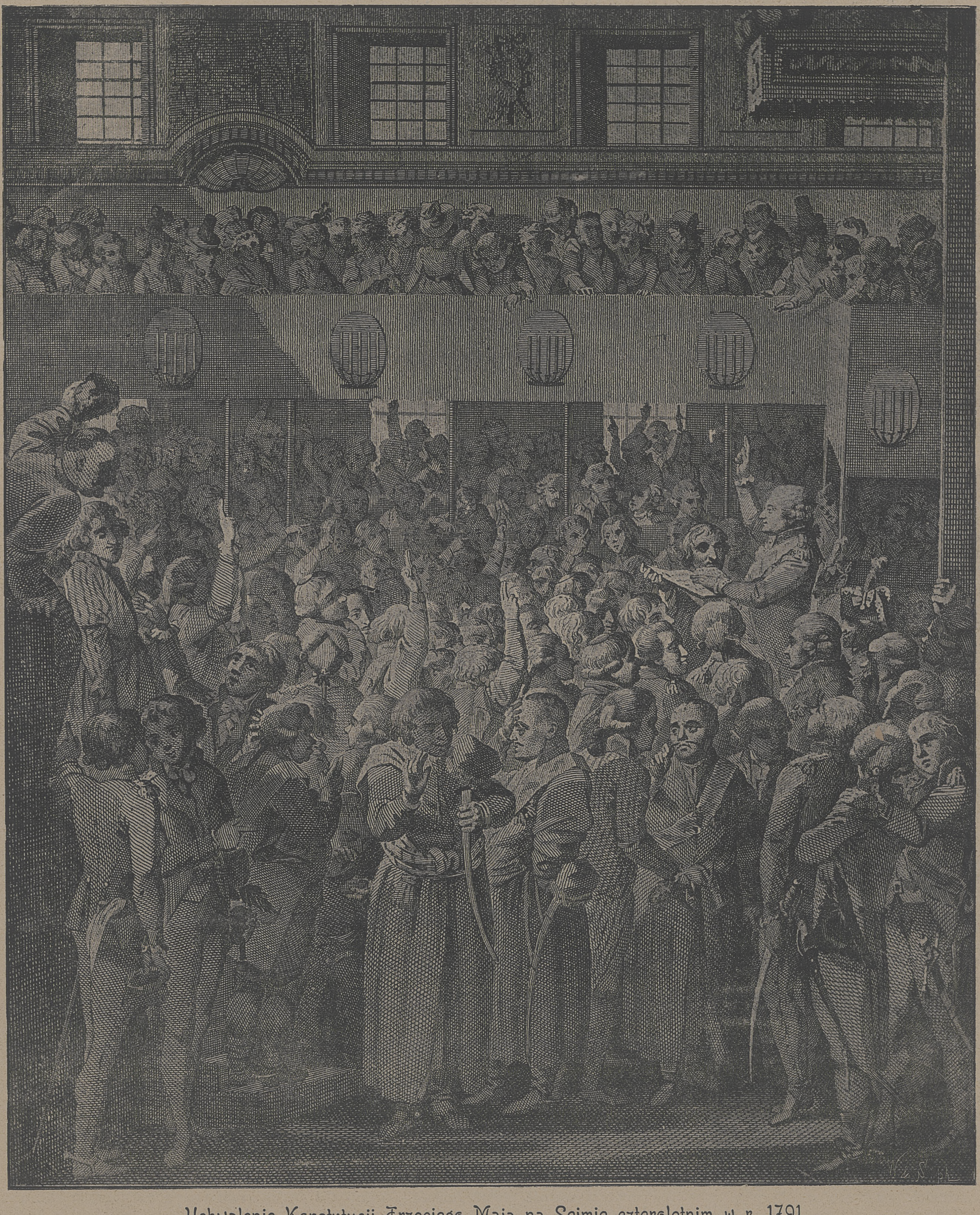
Z *Gniezna* piszą:

Dzień św. Wojciecha rozpoczął u nas szereg uroczystości jubileuszowych, z okazji 900-letniego istnienia najpierwszej djecezji polskiej, tudzież istnienia katedry.

Miasto, przepełnione pobożnymi pątnikami, przedstawia widok okazały i uroczysty. Kompanje nadciągnęły niemal z całego księztwa, przyjmowane na miejscu z odpowiedniemi ceremoniami. Mimo podniosłego charakteru uroczystości, wszędzie daje się słyszeć żal wielki, iż ciężkie niedomaganie nie dozwoliło ks. arcybiskupowi Stablewskiemu przybyć do Gnie-

Dalszy ciąg na str. 9-tej.

Ku chwale i pamięci
109. rocznicy
wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja.



Uchwalenie Konstytucji Trzeciego Maja na Sejmie czteroletnim w r. 1791.
(Podług obrazu olejnego Norblina).

WESOŁY KURJEREK.

W maju...



— Co oni też mówią? czy naprawdę mówią i czy, w ogóle, mówi się, gdy wszystkie nerwy grają hymn miłości?...

TRANSFORMIŚCI.

Nasz kochany Gucio Fiszer
(W zręczności mu trudno sprostać)
W ciągu paru minut może
Zmienić całkiem swoją postać!

Zrazu wprawia to w zdumienie,
Oczy mylą, czy?... Aliści
Wnet przychodzi myśl: są u nas
W liczbie wielkiej — transformiści.

Nieraz spotkasz oto pana,
Co wyrazy szumne splata,
Pośród mieszczan o równości
Wszystkich prawi — demokrata!

A za chwilę, gdy z hrabiego
Uprzejmości dłoń korzysta —
O wyższości rodów mówi
I kark zgina — transformista.

Wobec ciotki swej bogatej,
Co jest cały dzień w kościele,
O swych postach, umartwieniach
Opowiada bardzo wiele.

W kółko złotej zaś młodzieży
Drwi on z cnoty, pobożności...
Do tytułu »wolnomyślny«
Ciągle prawo sobie rości.

Przy panienkach czule wzdycha
I o blaskach śni księżyca.
Gada wiele o miłości
I kwiatkami się zachwyca,

Ale za to w tingel-tanglu
Wszystkich bawi rzeczywiście,
Tłuste szepce anegdoty...
Wszak to łatwo — transformiście!

Ileż takich jest, niestety!
Świat się nigdy nie oczyści,
Póki będą egzystować
Tacy, tacy... transformiści!

Hi—ho.

W pośpiechu.

Pan Alojzy ma wyjeżdżać z Warszawy. Rzeczy posłał już na dworzec, a ponieważ pociąg odchodzi dopiero za godzinę, więc postanawia kupić sobie po drodze rękawiczki. W tej myśli wstępuje do najbliższego sklepu. Za ladą siedzi poważna dama.

— Pani, chciałbym prosić o parę rękawiczek.

Dama podnosi się powoli i wita gościa uprzejmym uśmiechem.

— Jakie pan sobie życzy?

— Popielate.

— Może perłowe?

— Nie, pani, popielate, ciemne.

— A więc ciemne?

— Tak, pani, ciemne, numer $7^3/_4$.

— Dobrze panie, $7^3/_4$... Ale, może szanowny pan spocznie.

— O, dziękuję pani. Wyznam nawet szczerze, że mi się spieszy.

— Ach, panu się spieszy... A więc zaraz zobaczymy.

Pani posuwa się poważnie ku drzwiom w głębi i woła:

— Helenko!

Śliczny, świeży, dźwięczny głosik odzywa się:

— Co mamo?

— Chodź tu zaraz!

— W tej chwili mateczko, tylko włosy upnę.

Pani do p. Alojzego:

— Ale niechże pan spocznie. Moja córka, widzi pan, zajmuje się wszystkiem i wie gdzie co znaleść... W tej chwili przyjdzie...

Pan Alojzy patrzy na zegarek, lecz zaintrygowany głosikiem siada.

— Pan na długo wyjeżdża?

— Nie, proszę pani, na parę dni, do Warszawy.

— A, znam Warszawę, znam. Może pan słyszał o Iksińskich?... Z Warszawy pochodził właśnie mój zmarły mąż... Bo proszę pana, ja jestem wdową, byłą obywatelką...

Pan Alojzy poczyna się kręcić na krześle.

— Widzę, że się pan spieszy... (dama wstaje i woła znów) Helenko!

— Już idę! — odzywa się głosik.

Wreszcie otwierają się drzwi i, jak jutrzenka świeża, zjawia się panna Helena.

Pan Alojzy zrywa się i składa najwdzięczniejszy ukłon.

— Przepraszam pana, żem kazała mu czekać.

— O, proszę pani!...

— Więc pan potrzebuje?

— Parę rękawiczek.

— Jakich?

— Popielatych.

— Może perłowych?

— Nie, proszę pani, popielatych, ciemnych.

— Pan używa numeru?

— $7^3/_4$.

Panna Helena obraca się ku szafom i bada w zamyśleniu treść pudełek oczyma. Jednocześnie powtarza do siebie:

— Popielate, ciemne, numer $7^3/_4$.

Nagle zwraca się z miną tryumfującą ku panu Alojzemu:

— Panie, takich rękawiczek nie mamy.

— Nie ma?...

— A może perłowe?

— A wie pani — niech będą perłowe...

— Proszę — pan przymierzy?

— Właśnie...

— Ja panu przymierzę.

Helenka ujęła rękę marcowego kawalera i zaczęła mu wkładać rękawiczkę.

Pan Alojzy drugą ręką sięgnął do kamizelki i spojrzał na zegarek.

— Pan się spieszy?

— E, nie! już wszystko jedno i tak już się spóźniłem na pociąg..

— Ta druga, będzie dobra — to już pan sam...

— Jabym wolał, żeby pani...

— Ale proszę?...

— Ja już dziś wcale nie pojadę...

— Nie?...

— Nie...

— A dlaczego?

Pan Alojzy nachylił się do uszka i szepnął:

— Ja przyjdę jutro i powiem mamie dlaczego?...

— Tak?

— Tak.

No i przyszedł. A co się stało potem, to takie zwykłe, jak perłowe rękawiczki...

ISKIERKI.

Pomiędzy 12-tą, a 1-szą z południa,
Wzrok ponury! zębami wciąż zgrzyta,
Niespokojny, kręci się, jak fryga,
Lub wilk, który krwi nie ma do syta
I ofiary świeże ciągle ściga.
— Któż tak stroni od ludzi i świata,
Pewnie zbrodniarz, co przegląda kąty?
— Nie, to ze wsi poczciwy brat-łata
Zaproszony na obiad o... piątej.

Wiadomości z kraju.

(Od specjalnych naszych korespondentów).

NB. Zwracamy uwagę światłych czytelników na olbrzymi koszt depesz, przed którym jednak nie cofnęła się ruchliwa administracja naszego pisma.

Kulików $^1/_5$. Ukradziono tu dwa konie.

Mościska $^2/_5$. Tu ukradziono trzy konie.

Kopeczyńce $^3/_5$. Cztery konie skradzione zostały.

Probużna $^3/_5$. Koni pięć ukradziono — pszenica niema nabywców.

Trembowla $^4/_5$. Ukradli klacz ze źrebięciem — na ziarno amator trudny.

Mikulińce $^4/_5$. Skradziono trzy konie z wozem i uprzężą.

Limanowa $^5/_5$. Dziś nie ukradziono, ani jednego konia z powodu, że specjalni złodzieje wyjechali na jarmark. Po powrocie tych panów, interes się ożywi.

Wzrost pszemysłu w Królestwie polskiem.

Szczęśliwe położenie geograficzne dawnej Polski, rozciągającej się w najświetniejszym jej okresie rozwoju od morza Bałtyckiego aż do Czarnego, oraz bogactwa w żyznej jej ziemi ukryte, były zawsze tą siłą i urokiem, które przyciągały ku sobie kupców, przemysłowców i rolników zachodniej Europy. To też od niepamiętnych czasów, szły do Polski całe szeregi cudzoziemców, którzy na naszej polskiej ziemi wielkich dorabiali się majątków.

Polska, wierna swemu posłannictwu, wskazanemu jej przez Bożą opatrzność i to położenie jeograficzne, wstrzymywując barbarzyńskie hordy azjatyckie od swych granic i ocalając krwią swoją oświatę, handel i przemysł zachodniej Europy, zmuszoną była pozostawiać zupełną swobodę i wolność tym, co u niej szukali dobrobytu i bogactw.

Ojczysty zatem przemysł i handel ciągle leżał odłogiem, a drobny tych gałęzi dobrobytu rozwój, po pierwszym rozbiorze Polski zniweczyły znów te straszliwe czasy, w których trzeba było z bronią w ręku dobijać się o uzyskanie tego, co postradały nieoględność, niezaradność, wielkie wady i błędy naszej politycz-no-państwowej organizacji.

Kiedy naród polski przekonał się ostatecznie, że wszelkie zbrojne powstania i oglądanie się na pomoc przyjaznych nam państw europejskich nie zdołają go ocalić, zabrał się rączo do uprawy tego, co stanowi materjalną podwalinę życia każdego narodu.

Co zyskał naród polski w pracy w tym kierunku, o tem świadczy rozwój przemysłu jego w zaborze rosyjskim, choć ten pod względem politycznym w daleko smutniejszych pozostaje warunkach, aniżeli w Galicji.

Na ten to rozwój przemysłu w Królestwie polskiem, zwróciły w ostatnich dniach baczną uwagę pisma zagraniczne.*)

Wielkość całego przemysłu Król. Pol. przedstawia się tak:

(Tablica XV)

Gałęź przemysłu	Wart. prod. w rublach.	Zakład,	Robotników.
Tkactwo · · · ·	167.146000	395	101.000
Prz. przer. arusz. i pł. z	82.855000	1203	86.454
Przem. przer. pł. roślin	69.521000	1038	42.514
Prz. przer. pł. zwierz.	13.276000	129	4.782
Przem. chemiczny ·	7.904000	50	2.500
Fabr. rozm. · · ·	8.231000	93	6.277
Ogółem	348.933000	2908	243.527

*) Posiłkujemy się zestawieniami p. St. Koszustkiego (Przyp. Red.)

W rozwoju swoim przemysł przechodził fazy następujące:

(Tablica XVI.)

Rok.	Wart. prod.	Zakładów.	Robotników.
1845	16,966000	10,488	49.397
1857	42,501000	12.541	56.364
1866	52,721000	10.979	69.182
1870	63,943000	6.513	63.891
1884	170,000000	7.060	119.000
1895	734,993300	2.802	253.836

Tablica ta wskazuje, jak kolejno rozwijał się proces centralizacji i wchłaniania przedsiębiorstw drobnych przez wielkie.

Obliczając liczbę robotników, zatrudnionych w przemyśle Królestwa, przez dodanie tych, którzy pracują w drobniejszych warsztatach, rzemiośle itd. i przyjmując, że na jednego robotnika przypada 3—4 członków rodziny, pan Koszutski wnioskuje, że ludność fabryczna, żyjąca wyłącznie z pracy rąk w Królestwie, wynosi 1—1,200 000 osób. Liczbę tę autor uważa jeszcze za zbyt małą. Ciekawe jest zestawienie w tabl. XVII wykazujące, że kiedy np. w. r. 1845 przypadało na jednego mieszkańca w Królestwie 3.5 rbl. produkcji przemysłowej, jeden zakład na 458 mieszkańców, to w r. 1895 odpowiednie cyfry są: 37 rbl. produkcji na mieszkańca; jeden zakład na 3356 mieszkańców i jeden robotnik na 39 mieszkańców. Pod względem sumy produkcji w stosunku do jednego mieszkańca Królestwo przewyższa obecnie Włochy (26 rbl. na mieszkańca) i gubernie cesarstwa (22 rbl.) Ogólna suma produkcji przewyższa produkcję Holandji, Szwajcarji, Danji, Norwegji, Australji, Portugalji, itd. W ostatecznej konkluzji p. K. powiada:

»Cały przebieg rozwojowy naszej wytwórczości przemysłowej wykazał nam szereg tych samych typowych objawów, które towarzyszyły rozwojowi stosunków ekonomicznych we wszystkich krajach podlegających prawom gospodarki kapitalistycznej i, jeśli gubernie cesarstwa również rozwijające się pod względem ekonomicznym jak kraje Europy zachodniej, znajdują się w okresie przez który tamta przechodziła przed laty 40—50, Królestwo polskie pod względem rozwoju przemysłowego posunęło się już znacznie więcej za Europą zachodnią, a pod wielu względami zupełnie jej dorównywa«.

Przemysł polski rozwija się zresztą w dalszym ciągu, w ostatnich zaś latach w niezwykle przyspieszonym ruchu.

Pewniki, o których mało kto wie.

Dwie osoby umierają co sekundę.

Telefon wynaleziono w roku 1861.

Zegarki zaczęto wyrabiać w roku 1476.

Złoto odkryto w Kalifornji w roku 1848.

Dżuma londyńska zaczęła się w roku 1665.

Fonograf wynalazł T. A. Edison w roku 1877.

Głos przebywa przestrzoń 743 mil angielskich na godzinę.

Chińczycy wynaleźli papier w roku 170 przed Chrystusem

Ogólnie jest 2,750 różniących się języków na kuli ziemskiej.

Pierwszy raz balonem człowiek puścił się w powietrze w mieście Lyon we Francji w roku 1783.

Napoleon I był koronowanym, jako cesarz w roku 1804, a umarł na wyspie św. Heleny w roku 1820.

Lekarze przyszli do przekonania, że niemcy, którzy zazwyczaj mają mało ambicji i którzy nie pragną drugich przewyższać rozumem, są wolnymi od nerwowych chorób.

Opjum i kloral są obecnie najśmiertelniejszymi nieprzyjaciołmi kobiet. Najlepszym sposobem odzwyczajenia się od tego nałogu, jest zmniejszać dozy codziennie i używać w tym samym czasie, jako lekarstwo, zapobiegające temu — tym sposobem można się łatwo pozbyć tego nałogu.

W Chinach jest przeszło 3,000.000 osób, używających opjum.

W roku 1840 zużyto 20.000 funtów opjum w Stanach Zjednoczonych, a w roku 1880 zużyto 533,450 funtów.

W roku 1868 było w Stanach Zjednoczonych 90.000 nałogowych spożywaczy opjum, a teraz liczba ich przechodzi 500.000 osób. Więcej kobiet, niż mężczyzn używa tej trucizny.

Opjum taki wywiera wpływ na organizm człowieka, że zdaje mu się, iż jest lżejszym i ma przyjemne wizje, lecz później wpada w senność, odrętwienie i zdenerwowanie.

Na wapno skaliste

przyjmuje zamówienia i dostarcza takowego

BIURO KOMISOWE WAPIENNIKOW

w gmachu Banku Hipotecznego

we Lwowie. (136-8-7)

Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-12)

Giovani Zuliani i Syn

Pierwsza krajowu

Fabryka wyrobów cementowych

Lwów ul. św. Piotra 21, telefon Nr. 658

Filja:	Filja:
Stanisławów	**Czerniowce**
ul. Zarwańska 18.	Bahnhofstrasse 28.

wykonuje posadzki weneckie terazzo mozajkowe imitacja granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Skład i zastępstwo płytek szamotowych w różnych deseniach, jak i klinkerów. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych. (149—8—7)

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą książkę do Nabożeństwa p. t.

Kwiat Nabożeństwa,

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy,**

objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską. Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście KWIATEM wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dlatego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem“

Książka ta jest średniego formatu, 12 cm. długa, 8½ cm. szeroka i 3. cm. gruba. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		*Ceny na welinowym papierze:*	
Płótno brzeg czerwony . .	0.90 złr.	Safian szorstki b. złoty . .	3.60 złr.
Płótno brzeg złoty	1.30 „	Safian gładki b. złoty . .	4.50 „
Skóra brzeg czerwony . .	1.90 „	Safian szorstki watowany .	5.50 „
Skóra brzeg złoty	2.25 „	taż opawa z rzemykiem	6.00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30. ct. Na portorjum uprasza się dołączyć 20 ct.. Należytość nadsełać przekazem pocztowym do **Księgarni katolickiej** Poznań, Rynek 53. (17—10—4).

C. i k. Nadworna

Fabryka kapeluszy filcowych i słomkowych

J. Oberwalder & Cie

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa

po najtańszych cenach fabrycznych.

Najnowszy i największy wybór

zawsze na składzie. (183-4-2)

JASZCZURÓWKA

(Zakopane) [190-10-1]

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczem położeniu, nazwana przez dzienniki **Perłą tatrzańską**, Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych. urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po **cenach bardzo umiarkowanych**. Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa i kontrolowana bezustannie przez zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę, Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Jaszczurówki** prześliczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko**.

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy**. Woda do kąpieli w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem 16½ stopni Reaumura. Osobne kąpiele z największemi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

Zarząd Jaszczurówki, poczta Zakopane.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwanej DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-28].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym,

---

Niezawodną truciznę

na

Szczury i myszy

wysyła w puszkach

po 60 hal., 1 kor. 20 hal. i 2 kor.

Jan Michnik

w Bochni. (137-st-9)

Najlepsze mydła

sualetowe i gospodarcze, oraz świece tearynowe, farbki, wosk do podłogi i t. p. po cenach najtańszych poleca

Fabryka mydeł

E. i J. Friedriechów

we LWOWIE

ul. Krakowska 13. i ul. Lelewela. (179 —6—4)

zna. Świeżo przebyte cierpienie, dłuższa kuracja wyczerpały organizm dostojnika kościoła, tak, iż musiał pozostać w Poznaniu. Uroczystościom przewodniczy biskup gnieźnieński, ks. Andrzejewicz, który też w pierwszym dniu uroczystości celebrował sumę. Słowo Boże głosił z ambony ks. kanonik Dziedziński, przedstawiwszy dzieje djecezji w ciągu dziewięciu wieków.

Alumni seminarjum odśpiewali »Boga Rodzicę«, poczem uczestnicy obchodu dopuszczeni byli do ucałowania relikwji głowy św. Wojciecha.

Podczas uroczystości jubileuszowych w Gnieźnie, odbył się w sali hotelu europejskiego wiec jubileuszowy, który zagaił ks. Piotrowicz, proboszcz parafji kościoła św. Trójcy. Marszałkiem wybrano ks. prałata Kuleszę z Miłosławia, wiceprezesem dra Komierowskiego z Nieżuchowa. Na sekretarzów powołano: hr. Hektora Kwileckiego i p. Walerego Łebińskiego.

Po ukonstytuowaniu biura, oznajmił przewodniczący, że ks. arcypasterz nie może przybyć osobiście w skutek choroby, poczem wniesiono na cześć jego trzykrotny okrzyk. Telegramy wysłano do Ojca św., do najprzewielebniejszego arcypasterza i do ks. kardynała Ledóchowskiego. Potem wygłosił ks. prałat dr. Jażdżewski mowę, o »założeniu i znaczeniu metropolji gnieźnieńskiej«, podnosząc ważniejsze fakta historyczne. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, w Polsce założył papież Sylwester II. arcybiskupstwo w Gnieźnie, jako metropolją dla Polski. Podczas odwiedzin cesarza Otona III. w Gnieźnie w r. 1000 został zatwierdzony na stolicy arcybiskupiej Gaudjencjusz, młodszy brat św. Wojciecha.

Drugim z rzędu mówcą był p. K. Chłapowski, z Kopaszewa, który mówił o »obrazach z przeszłości katedry gnieźnieńskiej«.

Po nim przemawiał p. mecenas Woliński, o »obowiązkach świeckich ze względu na dzisiejszy stan religji i moralności«. Mówca rozwodził się nad obowiązkami naszymi względem kościoła, ganiąc ostro chwiejnych i obojętnych katolików. Apelował także do matek, aby się gorliwie starały o wychowanie dzieci. Wywody p. Wolińskiego, wywołały huczne oklaski.

W końcu mówił włościanin p. Storumski z Żydówka, o »obowiązkach wszystkich stanów, wobec kościoła i kraju«. Asumpt do tego dały mówcy statuy przedstawicieli wszystkich stanów, dźwigających trumnę św. Wojciecha.

Potem odczytano telegramy, nadesłe podczas mów z okazji wiecu od towarzystw i osób prywatnych. W wiecu wzięło udział 416 osób, gdyż policja nie pozwoliła wpuszczać więcej na salę. Korowodu także zakazała policja. Prusy Zachodnie miały reprezentanta w osobie p. Ludwika Slaskiego. Wieczorem zasiadło 60 osób do wspólnej kolacji, podczas której odczytano telegram dziękczynny od ks. arcybiskupa.

Z Warszawy.

Pogłoski o wstrzymanie sypania toru pod kolej żelazną z Warszawy do Kalisza, były mylne. Zatwierdzona linja Warszawa-Kalisz, długości około 250 wiorst, przetnie gubernię warszawską, piotrkowską i kaliską. Rejon jej wpływu obejmie w ogólności przestrzeń 6280 wiorst kwadr., z ludnością przeszło 600,000 dusz. Łącząc się z kolejami pruskiemi około Szczypiorny i przecinając gęsto zaludnione okolice, w których gęstość zaludnienia waha się od 80—100 osób na wiorstę kwadratową, kolej warszawsko-kaliska, nie licząc krańcowych punktów Warszawy i Kalisza, przejdzie przez miasta: Błonie, Sochaczew, Łowicz, Łódź, Łask, Sieradz, a oprócz tego obsłuży kilka dużych ognisk przemysłowych, jakiemi są miasteczka: Zgierz, Pabjanice, Zduńska-Wola, Błaszki, Opatówek i inne. Rejon projektowanej linji oznacza się wysoką, intensywną kulturą rolniczą, a zarazem znacznym rozwojem przemysłu fabrycznego. W powiecie błońskim kolej przejdzie w pobliżu dużych cegielni, w sochaczewskim i łowickim obsłuży grupę cukrowni, a także kilka gorzelni i fabrykę chemiczną w Łowiczu. Następnie linja przetnie bogaty fabryczno-przemysłowy rejon łódzki między Zgierzem, Łodzią, a Pabjanicami. Na przestrzeni od Łodzi do Kalisza kolej, prócz znajdujących się w jej rejonie licznych gorzelni i cegielni, obsłuży także znajdujące się w Zduńskiej Woli, Opatówku i Kaliszu wielkie fabryki sukiennicze i tkackie.

Zaledwie święta minęły, a ze wszystkich stron ściągają do Kalisza setki osób, które uważając to miasto za punkt zborny, wyjeżdżają na umyślnie wynajętych wozach do roboty do Prus. W jednym dniu przejeżdżało przez Kalisz przeszło 600 osób płci obojga, oddzielnie mężczyźni i kobiety, mieszcząc się po 12 osób na wozie. Byli to włościanie z okolic Kleczewa. Utrzymywali oni, że teraz dopiero należy się spodziewać wyjazdu robotników, którzy całemi koloniami wybierają się do sasów, pozostawiając w domu jedynie starców, dzieci i istoty niedołężne. Na miejsce owych wychodźców obywatele nasi sprowadzają robotnika z Galicji, lecz jak dotąd w stosunku do obecnego wychodźtwa, bardzo mały procent ich do nas przybędzie, gdyż i z Galicji mnóstwo ludzi zakontraktowano do Prus. Dotąd w okolice Kalisza, jak pisze »Gaz. Kal.«, przybyły partje robotników galicyjskich, składające się z niewielkich gromad.

Stanisławów.

W przepełnionej sali teatralnej, odbyło się w niedzielę dnia 29 marca b. r., zgromadzenie wyborców pod przewodnictwem burmistrza dr. Nimhina, celem wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów, ubiegających się o mandat poselski do Rady państwa z okręgu wyborczego Stanisławów-Tyśmienice.

Pierwszy przemówił dr. Bronisław Łoziński em. radca namiestnictwa i literat ze Lwowa. Mowa jego odznaczała się gruntowną znajomością rzeczy, wielką szczerością i wypowiedziana była ze swadą oratorską, to też wyborcy przyjmowali takową ustawicznie hucznymi oklaskami.

Drugi z rzędu zabrał głos adwokat dr. Adam Doboszyński. Mowa tego kandydata przeszła bez najmniejszego wrażenia.

Trzeci kandydat, Benedykt Siebauer, inspektor kolejowy nie stanął.

Przy udzieleniu głosu czwartemu kandydatowi, dr. Barbowi Henrykowi, komisarzowi kolejowemu, którego kandydaturę można nazwać operetkową — powstał ogromny hałas. Dr. Barb wygłosił przerywaną gwizdaniem i krzykami mowę, chcąc uzasadnić tytuł swej kandydatury, której nie bierze na serjo.

Po przemówieniach nastąpiły interpelacje do pojedyńczych posłów. Ruch wyborczy jest bardzo ożywiony tak w Stanisławowie, jak i w Tyśmienicy. O ile z opinji wyborców osądzią można, najpoważniejszym kandydatem jest dr. Łoziński.

(Stb).

Z Czerniowiec. Czerniowce można śmiało zaliczyć do miast, w których kwitnie przemysł, porządek i czystość. Ludność przeszło 60 tysięczna, wśród której 10 tysięcy polaków jest; są tu prawie wszystkie narodowości, wszystkimi językami można się rozmówić — jednakże najwięcej są w użyciu język niemiecki i polski. Trzeba oddać sprawiedliwość polakom, iż wskutek ich jedności, serdeczności i solidarności niemcy, rumuni i żydzi muszą się z nimi liczyć, a nawet prawie zawsze ustępować; zasługa w tem najpierw *Gazety Polskiej*, a przedewszystkiem redaktora jej p. Bronisława Rzeczyńskiego, który, jako nawskróś zacny i prawy polak nie lęka się, i wady wytyka na każdym kroku. Rodacy widząc w młodym redaktorze tyle sił i energji, zlewają się, że się tak wyrażę, w jedną całość i zbierają się po trudach dziennych w swej Czytelni, Sokole, lub Gwieździe, które znajdują się w jednem zabudowaniu i tam skwapliwie czytając polskie pisma, starają się zachować solidarność narodową. Samo miasto jest ładne, a okolica za Prutem jeszcze piękniejsze, szczególniej teraz, kiedy wiosna rozpościera swój urok. Będąc kilka dni w Czerniowcach zwiedzałem miasto i lokale, aby się przekonać, jaki ład i skład tam panuje. Chcąc być sprawiedliwym poczuwam się do przyjemnego obowiązku wymienić kilka firm, które zasługują na uwagę, wskutek wzorowego prowadzenia, a mianowicie: cukiernię p. Michała Goreckiego, niczem nie różniąca się od lwowskich, krakowskich i warszawskich cukierń, tak eleganckim urządzeniem, jakoteż i doskonałą usługą — doborowe zaś ciasta i napoje zadowolnią największego grymaśnika. W tym samym domu znajduje się pokój do śniadań i restauracja p. Bleima: doskonałe potrawy, oraz znakomite gatunki piwa.

Zwiedziłem zakład fotograficzny p. Bachrynowicza, który tu przez swoją pracę otrzymał tytuł c. k. nadwornego fotografa niezależnie; od tego otrzymał sześć medali, chociaż przybywszy po studjach do Czerniowiec, w skutek konkurencji nie cieszył się powodzeniem i dopiero po 18 latach pracy, zdobył sobie sławę i rozgłos w swoim zawodzie. *hi.*

Z Paryża.

Czy wystawa gotowa, czy nie gotowa, o to mniejsza. W każdym razie jest otwartą. Nie opłaci się jeszcze przyjeżdżać na nią z zagranicy, a nawet z prowincji, ale kto mieszka w Paryżu, może pójść popatrzeć na nią.

Pięknej dekoracji użyczyła wystawie wiosna. Wstęgi drzew, opasujące ogromną przestrzeń wystawową, poczynają okrywać się liściem, a młode te, ledwo wychylające się z pączków listeczki, tworzą z dala jakby jakąś przesłonkę z gazy. Za miesiąc będzie tu okazały mur zieleni, o uroku jednakże znacznie mniejszym.

Na placu Zgody, ruch większy niż zwykle, nie jest jednak nadzwyczajnym. Dopiero przy bramie tłum wzrasta, słyszysz rozmaite języki, a najgłośniej obija się o ucho: »Voila les tickets, voila les tickets«. (Oto kartki wejścia, oto kartki wejścia).

Brama sprawia wrażenie dodatnie. Myśleliśmy w pierwszej chwili, że ujrzymy coś ciężkiego, monumentalnego, zionącego powagą i chłodem. Lecz nie, przeciwnie. Rozwesela ona oczy swą barwnością, a w pewnym stopniu i elegancją. Że barwna, to ani słowa. Cały jej przód przybrany sztukaterją; kwadraty, gdzie z piękną harmonią, zlewa się zieleń imitowanych szmaragdów, błękit turkusów i złocistość tła, koła, w których na fjoletowem polu połyskują ośrodki barwy pomarańczowej, gdzieindziej znów wręby, ząbkowania i równoległoboki o barwie błękitnej, bardzo łagodnej i szlachetnej w kolorze zdobią ją na całej niemal przestrzeni. Biel rozdzielona ze smakiem między barwistymi pasami podnosi ich żywość.

Po obu stronach bramy, wznoszą się średniej wysokości postumenty, na których tkwią chorągwie narodowe. W pewnej odległości od nich z obu stron również, strzelają w górę tak

zwane pylony, czyli kolumny, kształtu piramid, równej wysokości z bramą. Pylony są połączone z bramą dwu do trzech metrową fryzą, na której rzeźbiarz Guillot przedstawił orszak pracowników wszelkiego rodzaju, niosących w dani przedsięwzięciu wystawowemu swoją pracę. Jest to t. zw. »Frise du travail« (Fryza pracy).

Przechodzę pod sklepieniem bramy i znajduję się w podwórzu. I wewnątrz brama jest zdobiona: dwie nisze po obu stonach wejścia są upiększone freskami, przed każdą zaś znajduje się duży, złotawy posąg Karjatydy.

Przy bramie galijczyk na koniu, rzeźba zgrabna, w której zwłaszcza gibkość jeźdźca i lekkość konia zostały dobrze utrzymane. Trochę dalej dwa tęgie psy, przy jednym podpis »Cave Canem« (Baczność przed psem), przy drugim »Vigilat« (Czuwa). Poza tem kilka odtworzeń posągów starożytnych i parę rzeźb banalnych.

W dwie, trzy minuty znalazłem się na moście wystawowym. Skierowałem się odeń na prawo, by obejrzeć dwa główne budynki w »elizejskiej« części wystawy: Mały i Wielki Pałac. Mały Pałac jest na zewnątrz wykończony. Wzniesiony w stylu odrodzenia, o kolumnach jońskich, o licznych portykach, fryzach i galerjach, robi wrażenie budowy okazałej i niezbyt ciężkiej. Szerokie schody wiodą do wnętrza. Po obu stronach schodów są grupy alegoryczne. Podobne grupy zdobią szczyty fasady i jej skrzydła. Sale pałacu są okrążone od środka wieńcem portyków, a te wychodzą na podwórze wewnętrzne, gdzie jeszcze ogrodnicy sadzą kwiaty i pracują nad urządzeniem wodotrysku.

Mały pałac ma zawierać wystawy artystyczne. Nie można zajrzeć do jego sal, ale przez parę okien o wybitych szybach dostrzegłem zawieszone na ścianach gobeliny.

Wielki pałac położony naprzeciw, wzniesiony w ciężkim stylu dekadencji włoskiej ze schyłku siedmnastego wieku, jest właściwie dotąd gotów tylko ze strony zewnętrznej. Zdobią go freski z historji starożytnej i nowszej o bardzo małej wartości. Urządzanie wnętrza ledwo rozpoczęte, niektóre ściany podparte rusztowaniami, nawet schody nie są wykończone.

Przed pałacem znajduje się posąg jeźdźca właśnie ustawiany. Jeździec — jeszcze bez głowy, rumak stoi już na trzech nogach, ale — brak mu czwartej do kolana. Doprawdy, posąg ów symbolizuje dobrze stan wystawy.

Za mostem, ku Inwalidom, ciągną się pałace sztuki stosowanej. Część ich zamknięta, do innych można wejść, ale chyba po to, aby widzieć, jak wnoszą coraz nowe wyroby artystyczne i uwija się służba w każdym dziale. Niemiecki oddział prawie ukończony, niemcy, włosi, amerykanie, duńczycy ulokowali się na dole, Anglja i Norwegja zajmuje piętro. Gdy wnętrze zostanie urządzone będzie ono stanowić prawdziwą ozdobę wystawy.

Wróciwszy do mostu, potrzeba kierować się na lewo, aby znaleść się na tak zwanej „ulicy narodów«. Ciągnie się wzdłuż Sekwany, a tworzą ją pawilony państw. Pierwszy pawilon należy do Włoch. Budowniczowie jego, Carlo Ceppi i Salvadori, przenoszą nas do epoki włoskiego gotyku, dekoracje zaś zaczerpnięte są z wieku szesnastego, przeważnie z motywów weneckich. Największy to ze wszystkich pawilonów zagranicznych.

Lecz zamknięty, zarówno jak i dalsze. Sąsiaduje z nim pawilon turecki, potem następują: austrjacki, Stanów Zjednoczonych, Węgier, Anglji. Belgji, Norwegji, Niemiec, Hiszpanji i innych. Otwarte są tylko trzy małe: bośniacki, serbski i finlandzki.

Od kilkunastu dni otwartą jest w paryskiej galeryi Jerzego Petita wystawa polskich malarzy. Nosi nazwę retrospektywnej (od 1800 do 1900). nie zupełnie jednak słusznie, gdyż nie obejmuje całego stulecia. Nie najlepsze także dzieła wybrano ze zbiorów malarzy polskich, wielu z nich nie masz wcale reprezentowanych. Nie ma nic Rodakowskiego, nic Siemiradzkiego (prócz szkicu kurtyny). Młodych, jak Szymanowskiego, Wyspiańskiego, również brak. W polskich przeto kołach określenie, jakoby wystawa dawała możność francuzom wyrobienia sobie pojęcia o rozwoju malarstwa polskiego w dziewiętnastym stuleciu, zostało poddane krytyce.

Ale jeżeli o tych zarzutach zapomnimy, możemy być radzi, że wystawa ta została urządzoną. Zawiera bowiem pewną ilość obrazów, posiadających dużą wartość. Dodajmy, że w tych dniach przybędzie nowa przesyłka (trzydzieści kilka płócien) z Krakowa.

Krytyka artystyczna Francji zrozumiała jednak, że pomimo dobrych chęci, nie można było urządzić kompletnej wystawy retrospektywnej z XIX wieku. Wyraziła się też o niej życzliwie.

Wyróżnię tu zwłaszcza sąd »Frondy«. Sprawozdawczyni artystyczna, panna Harlor, która w rocznicę Chopina poświęciła sympatyczny artykuł muzykowi polskiemu, oceniła bardzo trafnie wystawione obrazy. Dostrzega w wielu z nich, zwłaszcza w Grottgierze, »smętny liryzm« i upodabnia duch malarstwa polskiego bodaj o tyle, o ile go można poznać z niniejszej wystawy — z tęsknością i porywami muzyki chopinowskiej. Odcieniowi melancholji przypisuje ponurość krajobrazu Chełmońskiego w »Głuszcach«. W Brandta »Pożegnaniu stepu« zaznacza brak żywiołu wzruszeniowego. Natomiast w Szyndlerze (»Cyganka«) czuje miłość natury i podkreśla tę poetyczną cechę.

Artykuł nie długi, ale, jak widzimy, dobrze pojęty. Także znany tygodnik »Revue encyclopédique« zamieścił rzecz o tejże wystawie (pióra pani Szeligi). Tekst polskiej pisarki uzupełniony został zdjęciami fotograficznemi najważniejszych obrazów.

B.

W lot.

== Ś. p. Albert Wilczyński.

Jako pisarz, w bieżącej, ruchliwej krętaninie literackiej, Wilczyński zapomniany został, a przez najmłodsze pokolenie prawie wcale nie znany. Długo, bardzo długo i przeważnie żył sławą »Autora kłopotów starego komendanta« — wszystkie, bowiem, inne powieści, obrazki i t. p., których zmarły napisał sporą wiązkę, niezawodnie są utworami talentu, ale po za średnią miarę nie sięgają. Ś. p. Wilczyński był typem szlachcica-autora, których fizjonomje już wśród nas znikają. Talent Wilczyńskiego już się przeżył. To też ostatni lat dziesiątek sam to czuł i gorliwie zajmował się obowiązkami urzędnika Wydziału krajowego tutejszego. Dawniej był prezesem lwowskiego Koła lit. artystycznego.

Przeżył lat 71. Chorował ciężko. Był to charakter prawy — życie nie słało mu się kwiatami...

== Ś. p. Michał Józef Sadowski-Pankiewicz.

U nas nieznany wcale — umarł też z dala od swoich — w Ameryce, w Chicago. Pochodził z Warszawy, zkąd wyemigrował do Ameryki, gdzie w krótkim przeciągu czasu zajął wpływowe stanowisko pomiędzy tamtejszymi rodakami i stał się jednym z najdzielniejszych dziennikarzy, wśród których wyróżniał się wykształceniem i talentem, które już przywiózł z Warszawy, gdzie ojciec jego był znanym pedagogiem. W Buffalo założył tygodnik p. t. *Echo*, które do tego czasu wychodzi. Ostatnimi czasy redagował w Chicago *Dziennik Narodowy*. Zmarł nie dożywszy lat 50. Oprócz talentu pisarskiego, odznaczał się kolosalną pracą i zmysłem organizacyjnym.

W Ameryce, wśród emigracji polskiej, życie jest burzliwe i o wrogów nie trudno — miał ich i ś. p. Pankiewicz-Sadowski, był to, jednak, charakter zacny, dusza gorąca, a naród swój kochał szczerze i służył mu wszystkiemi siłami.

== Z Konstantynopola otrzymujemy pismo następujące:

Odezwa do Szanownych Rodaków w Polsce. Na cześć naszego nieśmiertelnego wieszcza: Adama Mickiewicza.

Wspaniałe ofiary narodu polskiego przejętego patrjotyzmem przyczyniły się, że pomniki na cześć jego stanęły w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, i zebrano wiele pamiątek które teraz są święcie zachowane w muzeach narodowych.

Przed 20 latami żył obywatel Józef Ratyński który zakupił to miejsce i wybudował mały domek, zupełnie na wzór oddawna spalonego i umieścił nadedrzwiami pamiątkowątablicę.

Dzisiaj wdowa po panu Ratyńskim jest zmuszoną jak najspiesznicj sprzedać ten dom na wychowanie licznej familji. Przeto ów dom Mickiewicza przejdzie w cudzoziemskie ręce gotowe prędzej do zniszczenia tak drogiej pamiątki aniżeli do zachowania.

Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Kostantynopolu egzystujące od 22 lutego 1885 roku ma zamiar i robi wszelkie starania dla zakupienia tego domu ponieważ nieposiada lokalu stałego, potrzebnego dla zebrań, umieszczenia bibljoteki i przytułku dla biednych rodaków, ale mała ilość niezamożnych członków jest w niemożności zebrania 10.000 franków potrzebnych dla zakupienia przeto najuprzejmiej prosi Szanowną Redakcję *Tygodnika Narodowego* o umieszczenie obecnej odezwy tak w swym »Tygodniku«, jako też w innych gazetach polskich i o urządzenie składki narodowej w tym celu.

Z naszą prośbą łączymy w Imieniu Towarzystwa wyrazy wysokiego szacunku i prosimy o rychłą odpowiedź.

Towarzystwo polskie Wzajemnej Pomocy w Konstantynopolu.

Za sekretarza le comptable *G. Grabiński*, fonctionnaire de la Banque Imp. Ottomane. Skarbnik: *F. Kowalski* tapissier decorateur. Prezes: *M. Majewski* Jug. civil. Wice prezes: *Grabowski*, facteur de pianos. Bibljotekarz *W. Zarzecki* profeseur.

P. S. Prosimy adresować listy do naszego proboszcza: *Au Révèrend Père Nicolas Kiefer, Curé de l'Eglise S. Marie a Constantinople (Péra)*

Dla Towarzystwa polskiego Wz. Pomocy i Dobroczynności. Prosimy adresować dary pieniężne: A la Banque du Credit Lyonnais à Constantinople. *Pour la Société Polonaise de Bienfaisance.*

Konstantynopol, 26 kwietnia 1900.

== Oryginalne! —

Oryginalną nowość stanowią karty korespondencyjne z protestem przeciwko wojnie angljo-traanswalskiej. Po bokach widzimy trzy sarkofagi, w których snem wiecznym spoczywają: ludzkość, wolność i moralność. W środku nas znajduje się »finks Albion« i sylwetka sprawiedliwości. Sylwetka ta trzyma w ręku wagę, w której jedna szala napełniona jest krwią z morza, znajdującego się pod nią, na drugiej zaś widać Chamberlaina, głównego sprawcę obecnej wojny. Szala z Chamberloinem tak idzie w górę, że nawet kamienny sfinks Albjon (Anglja) odwraca ze wstydem oczy. Dochód z tych kart jest przeznaczony na rzecz wdów i sierot po poległych za wolność boerów.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Republika teatralna we Lwowie.

Oto najprzód pismo p. Ludwika Hellera, ustępującego dyrektora:

Po czteroletniej działalności, ustępuję z dniem dzisiejszym b. r. ze stanowiska kierownika sceny skarbkowskiej. Miałem zamiar jeszcze w bieżącym sezonie zatrudnić operetkę w Warszawie i umożliwić przeszło stu dwudziestu osobom egzystencję przez letnie miesiące.

Niestety, zakaz władz rosyjskich i odmówienie koncesji na przedstawienia w Warszawie, spowodowane okolicznościami niezawisłemi od mych chęci i woli, odjęły mi tę możność i z prawdziwym żalem widzę się zniewolonym, rozstać się ze sceną lwowską.

Zrobiłem, co było w mej mocy, żeby uczynić zadość wszelkim moim zobowiązaniom i ustępuję z tem przeświadczeniem, że wypełniłem wszystko, co człowiek uczciwy uczynić może i powinien.

Jeśli nie było mi danem wprowadzić do nowego teatru tego personalu, który uczciwie, rzetelnie i z całem poświęceniem pracował ze mną wśród nader ciężkich warunków przez całych lat cztery, to przynajmniej pozostaje mi to wewnętrzne zadowolenie, że po rozwiązaniu wzajemnego stosunku, wynoszę rzewne wspomnienie pamięci tych dni, razem spędzonych, przy wspólnej pracy i, że prawdopodobnie taką po sobie zostawię pamięć pośród tej serdecznej rzeszy.

Niech mi będzie wolno przy tej sposobności złożyć serdeczne i z głębi serca płynące dzięki całej lwowskiej publiczności, która nieustającą swą opieką otaczała prowadzony przezemnie teatr i stale dawała dowody swej prawdziwej życzliwości dla tej instytucji i jej pracowników.

I tej prasie lwowskiej, która mi udzieliła w czasi emej działalności we Lwowie gorącego, a życzliwego poparcia, składam serdeczne dzięki...

Bóg Wam zapłać!

Ludwik Heller.

Lwów, dnia 30. kwietnia 1900 r.

Na zgromadzeniu wszystkich członków teatru hr. Skarbka, liczących około 300 osób, które się odbyło w ostatnich dniach kwietnia, zawiadomił p. Walewski, że koncesja wydana na dawanie dalszych przedstawień w teatrze, opiewa na imię jego i p. Juljana Myszkowskiego i, że oni dwaj będą niejako pełnić funkcje dyrektorów, pierwszy dramatu, drugi operetki. Rządy jednak właściwie nie będą spoczywać w ich rękach, lecz scena lwowska, według uchwały zgromadzenia, będzie od dziś przez przeciąg czterech miesięcy najformalniejszą republiką. A więc dwaj regenci: Walewski i Myszkowski, dwaj z głosem doradczym rezydenci pp. Sachorowski i Webersfeld odpowiedzialni za garderobę, dekorację, bibliotekę itp. które p. Heller zostawia do użytkowania bezpłatnie; senat rządzący: pp. Feldman, Kiczman, Wysocki, Wostrowski i Chmieliński, a ponadto ma jeszcze głos walne zgromadzenie, zwoływane na żądanie 15 prc. członków personalu. Chóry, orkiestra i służba mają wybrać po jednym delegacie, którzyby mogli także, gdy zajdzie potrzeba, uczestniczyć w posiedzieniach komitetu, względnie, stawiać ewentualne żądania, lub życzenia. Komitet ten, który wyszczególniliśmy wyżej, ma prawo decydować o repertuarze, zakupach i w ogóle o wszystkich sprawach, los tej małej rzeczypospolitej obchodzących.

Kasę prowadzić będą pp. Feldman i Sachorowski; kierownictwo sceny rozdzielą między siebie pp. Walewski i Myszkowski. Jestto więc republika *in optima forma*, jakiej jeszcze we Lwowie nie bywało.

Jak wiadomo, dyrektor Heller, inwentarz swój teatralny dużej wartości materjalnej i artystycznej i całe urządzenia pozostawił zupełnie bezinteresownie do użytku »republice teatralnej«. Za całość tego i nie uszkodzenie odpowiadają pp. Edward Webersfeld i Mieczysław Sachorowski, przyczem ten ostatni pozostaje sekretarzem.

A więc ustąpił z pola pracy publicznej jeden z najdzielniejszych dyrektorów teatru. Pisaliśmy już o tem tyle, że dziś dodajemy tylko to, iż choć się zupełnie zmieniła sytuacja — my, co do osoby dyrektora Hellera nie zmieniamy, ani jednego wyrazu. Z pola dodatniej działalności ubywa jeden z takich, których się codziennie nie znajduje, a jakimi był ożywiony przekonaniami, ideami i celami najlepiej świadczy zakaz księcia Imerytyńskiego, w którym nietylko są same rosyjskie ręce...

═ Po zbyt może poważnej i obfitującej w dramatyczne efekta *Tosce*, zwolennicy dramatu dostali na deser znowu satyrę, ale tym razem na stosunki francuskie, mianowicie: *Panna żołnierzem* krotochwila w trzech aktach, p. p. Kurta Kraetz i Henryka Stobitzera, W satyrze tej, jednak, brak głębszego kierunku, a autorowi widocznie nie chodziło o większą wartość literacką, tylko o rozweselenie słuchaczy. Śmieją się tedy ciągle przez trzy akta, komizm bucha z każdej sceny, która przynosi świeże zawikłanie i świeże *qui pro quo* razem naturalnie z autorami, śmieją się słuchacze. Banalną treść, zapożyczoną trochę z *Nitouche* ratuje tylko ten humor, któremu wprawdzie brak subtelniejszych odcieni, ale nie brak pewnej typowości przejawiającej się w poszczególnych postaciach, pochwytanych z życia, a skreślonych zawsze pogodnie, różowo. Nie brak dalej i żywej akcji, która jest tak skomplikowaną, że opisywać ją, wypadałoby opisywać scenę za sceną, gdyż każda jest nową niespodzianką, i w każdej ktoś kogoś okłamał i sam okłamanym został. Ostatecznie, sztukę tę dla żywości akcyi i szczerego dowcipu, można uważać za jedną z lepszych fars, ale tylko fars.

Do korzystniejszego wrażenia nie mało przyczynili się artyści, którzy swoją werwą i plastyką sceniczną odtworzyli prawdziwych paryżan. Panowie: Feldman, Walewski, Wostrowski, Kwiatkiewicz bawili ciągle publiczność swoim humorem, p. Zejdowski wykazał talent do ról charakterystycznych, z pań na pierwszy plan wysunęły się p. p. Gostyńska, Cichocka i Ogińska Z innych wyliczyć należy p. p. Jaworskiego Wysockiego, i Modzelewską.

Sic.

W czwartek zaśpiewała nam jeszcze *Halka* o swoich troskach, doli i miłości, zanim poszła »pląsać rybką w rzeczce...« Spiżowem dziełem Moniuszki uczczono pobyt Sienkiewicza we Lwowie. Wielki pisarz zajął lożę na 1-em piętrze udekorowaną dywanami i kwiatami i przysłuchiwał się dźwiękom wielkiego muzyka, którego słucha cała Polska zawsze z bijącem sercem... Publiczność wypełniająca cały teatr pojawienie się Sienkiewicza przyjęła okrzykami: »niech żyje! i grzmiącymi oklaskemi. Sienkiewicz powstał, kłaniał się i był mocno wzruszony tą serdeczną owacją. Biedna *Halka* zeszła na drugi plan, a ona taka nieszczęśliwa...

Debiutowała w tytułowej partji panna Róża Duce-Cudekówna. Debiut, w ogóle biorąc, wypadł pomyślnie, ale czy on będzie przedmową do dalszej scenicznej karjery, czy też się skończy na przedmowie, tego dziś twierdzić nie można. Myśmy już tyle słuchali śpiewających przedmów ze sceny lwowskiej!... Głos debiutantki dość silny i dość dźwięczny, ale potrzebuje rąk nauczyciela — musi on z nim dobrze i długo tańczyć...

Reszta obsady ta sama — tyle razy już o niej pisaliśmy — śpiewali: Myszuga, Bohusówna, Szymański, Paszkowski i Kiczman. Mazur błękitny odtańczono z ogniem. Tańce góralskie układu p. Sachsa pozyskały powszechny aplauz.

Omega.

Głos podtatrzański zaczął wychodzić co tydzień w Nowym Sączu. Pierwszy numer przedstawia się dobrze. Byłoby pożądane, aby pisma prowincjonalne zajmowały się więcej sprawami swojej okolicy, aniżeli polityką. Wówczas, niezawodnie, budziłyby więcej interesu wśród bliższych i dalszych czytelników.

═ Pisarze nasi za granicą.

Firma wydawnicza p. Monokowowej w Moskwie przystąpiła do wydawnictwa «Biblioteki współczesnych pisarzów polskich». Wydawnictwo to obejmuje wszystkie dzieła Sienkiewicza, Prusą, Orzeszkowej, Lama, Gawalewicza, Bałuckiego, Żeromskiego i innych. Każdy tom opatrzony będzie życiorysem i wstępem krytycznym», opracowanym według dzieła Chmielowskiego: «Nasi powieściopisarze». Dotąd wyszły dwa tomy.

═ Bolesława Prusa nowela: „Pierścień Horusa“, drukowana niedawno w doskonałem francuskiem tłómaczeniu p. Ordężanki w „Revue des Revues“, została powtórzoną w całości przez brukselski dziennik: „Le Patriote“. Przełożono ją również na język hiszpański.

Przegląd polityczny.

(Federacja Anglji z kolnjami. Generalissimus boerów.. Katastrofy na wystawie paryskiej.

W ciągu ostatnich lat, zwłaszcza w czasie jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów królowej Wiktorji, część prasy angielskiej, mianowicie organy reprezentujące kierunek t. zw. dżingoizmu, to jest skrajny kierunek nacjonalistyczny, podnosiły wielokrotnie myśl takiej zmiany ustroju Wielkiej Brytanji, aby olbrzymie kolonje angielskie utworzyły z Anglją jednolity ustrój państwowy, oparty na zasadzie federacyjnej.

W ostatnich dniach znowu odbyło się w Londynie posiedzenie królewskiego instytutu kolonjalnego, na którem sir John Colomb, członek parlamentu i jedna z pierwszych powag w obozie imperjalistycznym, wygłosił gorącą przemowę na rzecz idei federacji. W mowie tej wykazał on korzyści takiego ustroju wskazał jednak zarazem, że kolonje musiałyby przyjąć na siebie trwałe zobowiązania co do utrzymywania stałej państwowej siły zbrojne. Zaraz na tem samem posiedzeniu jednak wystąpili przeciw temu obecni tam delegaci austrjalscy; jeden z nich przestrzegał, aby eutuzyazmu kolonij, który objawił się z okazji wojny źle nie zrozumiano i, aby nie wyobrażano sobie, że Anstralja zgodzi się zaraz służyć za teren do rekrutacji wojska angielskiego, — drugi zaś oświadczył wprost, by Angja nie uzurpowała sobie prawa do wglądania w wewnętrzne stosunki kolonij, specjalnie kolonij australskich, gdyż

w przeciwnym razie łatwo się stać może, iż kolonje australskie utworzą niezależną rzeczpospolitą australską.

Słowa te były zimną wodą wylaną na rozpalone głowy dżongów angielskich. Swoją drogą Chamberlain nie wyrzecze się tak łatwo swej ulubionej ideji, i podejmie ją w lepszych warunkach, zapewne po skończonej wojnie.

Po śmierci Jouberta, obecny generalissimus, Ludwik Bohta, objął naczelne dowództwo w ciężkich warunkach. Botha, liczący dopiero 36 lat wieku, ma przed sobą do zwalczenia nietylko przemagającego przeciwnika, lecz również i niewątpliwy brak karności wśród boerów, którym nie może imponować, jak jego poprzednik, latami i powagą zasług poprzednich.

Korespondent paryzkiego «Gaulois», który miał sposobność rozmawiania z generałem Botha, tak opisuje swoje wrażenia:

«Ujrzawszy po raz pierwszy Bothę, niktby nie domyślił się, że jest to ten wódz, który tyle razy odparł anglików po za Tugelę, zastępując chorego Jouberta. Zetknięcie się z nim, robi niezwykłe wrażenie, ponieważ Botha jest nad wyraz skromnym człowiekiem, a w obejściu ujmująco prostym. Stara się on zawsze zmniejszyć własne zasługi, zwycięztwa zaś przypisuje jedynie męztwu podwładnych, którzy mając doń nieograniczone zaufanie, ślepo go słuchają.

«Botha posiada gruntowne wykształcenie, a z kunsztem wojennym obeznany jest zarówno w praktyce, jak w teorji. Pochodzi on z zamożnej rodziny boerskich farmerów, bajką jest zatem, jakoby służył kiedyś w jednej z armji europejskich.«

O siłach boerów otrzymuje berliński «Local Anzeiger» z autentycznego i jakoby odpowiedzialnego źródła przez Laurenco Marquez, następujące informacje:

„Zjednoczone Rzeczy-pospolite miały z początku w polu 105.000 ludzi, włącznie z powstańcami w okręgach kolonji Przylądka. Boerowie teraz rozporządzają jeszcze przeszło 80.000 ludzi, z których 50.000 operuje w Oranji, 10 w górach Biggars i 15.000 w okręgach Fourtten-Streams i Klorksdorp. Zdaje się, że wiadomości te są przesadzone, po przejściu przez filtry angielskie, aby objaśnić trudności, z jakiemi mają do walczenia anglicy w okolicy Bloemfonteinu. Gdyby jednak i tak było, zestawiając siły anglików z boerami, otrzymaliśmy, co najmniej, dwóch anglików na jednego boera w polu. Tem objaśnia się fakt, że boerowie unikają poważniejszych starć w polu, a natomiast coraz częściej rzucają się do partyzantki i gerylasówki.

Katastrofy na wystawie paryskiej mianowicie zawalenie się mostu i rusztowania w sali zabaw w skutek czego kilkanaście osób śmierć poniosło, lub silnie poranione zostało, wywołała nietylko we Francji lecz w całej Europie ogromne wrażenie, które wyszło i to bardzo na niekorzyść wystawy, już i tak podkopywanej przez prasę niemiecką.

Poważna część prasy winę za katastrofę składa na ministerjum. Waldeck-Rousseau chciał zabezpieczyć sobie władzę przez wczesne otwarcie jeszcze zupełnie niegotowej wystawy. Teraz poszpiesznie prowadzone roboty narażają życie nietylko robotników, ale i zwiedzającej publiczności.

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Ptasie mleko. Wyrażenia »ptasie mleko« używamy w znaczeniu rzeczy niemożliwej do otrzymania, nieistniejącej wcale, tymczasem najnowsze badania przekonały, że niektóre ptaki karmią swoje pisklęta wydzieloną przez siebie substancją, podobną do mleka.

Młode gołębie, wyklute z jaj, są nagie, niedołężne, ślepe i bardzo słabe; gardło starych gołębi wydziela tłusty płyn, podobny do śmietanki, który przez pierwsze dwa tygodnie stanowi wyłączne pożywienie piskląt. W jaki sposób tworzy się ta substancja, dotąd niewiadomo. Naturaliści przypuszczają, że w błonie śluzowej gardła gołębiego rozwijają się gruczołki, które płyn wydzielają.

Dokładniejsze badania wykazały, że wskutek hypertrofji błony śluzowej, tworzą się na niej łuszczki, które gęstniejąc, stanowią owo ptasie mleko, wydzielane następnie na zewnątrz.

Jeszcze nie dokonano analizy ptasiego mleka, prawdopodobnie jednak mało różni się ono w swoim składzie chemicznym od mleka zwierząt ssących.

Niebyłoby w tem nic dziwnego, gdyż naprzykład płyn wydzielany przez amerykańskie drzewo krowie, (Galactodendron utile) niczem prawie się nieróżni od mleka krowiego.

Hodowanie poziomek.

W dzisiejszych czasach, czy jest ktoś z zawodu ogrodnikiem, czy małym rolnikiem, a nawet większego gruntu posiadaczem, każdy troskliwie musi przemyśliwać, ażeby z swej roli, jak największe osiągnąć zyski, Do osiągnięcia powyższego celu winno się zająć nowemi i tem samem więcej zyskownemi kulturam. Chcielibyśmy zwrócić baczną uwagę na hodowanie poziomek, żadne bowiem inne ogrodowe, czy rolnicze kultury, czy szparagi, czy jarzyny, czy owoce, lub zioła lecznicze, które dziś tyle bacznej na siebie zwracają uwagi, nie dostarczą w krótkim czasie tak pewnego i znacznego dochodu, jak hodowanie poziomek, jeżeli się takowe pielęgnuje racjonalnie i ze znajomością rzeczy.

Hodowanie poziomek w każdej miejscowości jest dosyć łatwe, nie wymaga wielkiego nakładu, oprócz przygotowania gleby i odpowiedniego zasilania tejże nawozem, tudzież jednorazowego zakupna sadzonek, które za łajecznie niską cenę nabyć można. Dalsze wydatki już niepotrzebne, a w drugim roku po posadzeniu, już następuje zbiór poziomek obfity, ale pod warunkiem, że wszystko racjonalnie i ze znajomością rzeczy było wypełnione, ponieważ każda praca nierozumnie i nieprawidłowo wykonana nie może mieć powodzenia,

Kto się chce zająć hodowlą poziomek, nietylko dla swej potrzeby, powinien pod takowe przeznaczyć większą przestrzeń i musi także na ten cel wybrać najodpowiedniejsze odmiany, obficie rodzące i na dalszy transport wytrzymałe. Nadto też, musi tyle mieć w sobie kupieckiego zmysłu, żeby, gdy nastanie zbiór, umiał owoce w właściwy czas i jak najprędzej roszprzedać. Gdy się dopełni należycie wszystkich warunków, skutek będzie niezawodny i przy większem polnem hodowaniu poziomek, można się spodziewać dobrego i pewnego źródła dochodu.

U nas, poziomka jest największą łakocią, dotąd tylko znaną na bogatszych stołach, zaś dla mniej zamożnych warstw ludności nie jest przystępną, oprócz drobnych poziomek, rosnących dziko w lasach. Zupełnie inaczej w innych krajach, gdzie poziomki w kolosalnych masach spożywają, n. p. w Anglji, a szczególnie w Ameryce. W większych miastach północnej Ameryki, podczas zbioru poziomek, sprowadzają dziennie kilkanaście tysięcy hektolitrów na targi, a są farmerzy, którzy biorą 6000 zł. a nawet 8000 zł. za poziomki, mając przy tem po potrąceniu wszystkich 2000 złr. do 4000 zł. czystego zysku.

Dlaczegożby i u nas podobne rezultaty nie były do osiągnięcia, jeżeli się weźmiemy do rzeczy mądrze i racjonalnie? Dlaczegożby i na naszych targach nie można znaleść poziomek w wielkiej ilości, jak gdzie indziej? Jesstto także i u nas możliwem, ale, jak już wyżej powiedziano, kultura taka musi być racjonalnie prowadzoną. Nie wystarcza gdzieś wybierać kawałek gruntu na poziomki, ale musi się mieć wzgląd na to, czy się chce hodować owoce wielkie, czy małe, czy gatunki na miejscową sprzedaż, czy zdatne do dalszej przesełki. Również musi się także brać wzgląd na grunt, na którym zamyśla się poziomki pielęgnować. Wprawdzie, wszystkie odmiany poziomek udają się w każdym, w dobrej sile będącym gruncie, ale jednak nie wszystkie odmiany w każdym gruncie dają dobry zbiór. Piaskowa, żyzna, gliniasta ziemia będzie zawsze dla poziomek najlepszą, ale musi być na 50 cm. głęboko zrygolowaną.

Poziomki wymagają dużo nawozu, który swoimi głęboko sięgającymi korzeniami dla swego pożywienia wynajdują. Dla tego przy zakładaniu poziomek, nawóz musi być na 50 cm głęboko zakopany i równomiernie rozłożony. Przy wysadzaniu sadzonek, musi się unikać za gęstego posadzenia. Wielkoowocowe odmiany wymagają dla każdej sadzonki przestrzeni przynajmniej 50—60 cm, ponieważ dopiero wtedy są w stanie wykształcić się w dobre i silne krzaczki a tem samem wydać znacznie większą liczbę dorodnych owoców. Małoowocowe odmiany można gęściej, mniej więcej w oddaleniu 30 cm. posadzić.

Do zakładania i sadzenia poziomek, najstosowniejszą porą jest miesiąc lipiec i sierpień. Obsadzone grzędy w porze suchej musi się polewać, albo, chcąc uniknąć wysychania grządek, rozrzucić drobny gnój po grzędach i w następną wiosnę takowy zakopać. W drugim i trzecim roku po posadzeniu następuje pełny obfityi zbiór poziomek. Po czwartym roku grzędy z poziomkami są wyczerpane i trzeba nowe, świeże zakładać, ponieważ w ten czas rośliny są już za słabe i nie mogą wydać dobrego zbiorn. Przestrzeni, na której już raz poziomki stały, nie można powtórnie obsadzać poziomkami, chociażby była jak najlepiej obrobiona i gnojna, aż dopiero po 3—4 latach.

Potrzebną także jest znajomość odmian, gdyż dziś istnieje dużo różnych gatunków, tak, że trudno nieświadomemu dobry wybór uczynić, tem-bardziej, że niektóre odmiany mają kilka nazw. Najstosowniejsze odmiany z pomiędzy wszystkich do zakładania i sadzenia na większą skalę zawsze będą następujące: 1. Król Albert saski, 2. Marguerite, 3. Laxton Noble, 3. Laxton Royal, 5. Souvereigne, 6. Teutonia, 7. Borussia, 3. Kaiser Sämmling. Na tych się nie można nigdy oszukać, więc prosimy próbować.

P. P.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Szanowne Towarzystwo Polskie Wzaj. pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu Odezwę zamieściliśmy. Radzimy, aby taką odezwę przesłać do wszystkich redakcyj pism codziennych i perjodycznych w Galicji i w Poznańskiem, bo pod zaborem rosyjskim cenzura jej nie puści, ale oprócz tego należy przesłać wymotywowane w sprawie tej podanie do Wydziału Krajowego we Lwowie, oraz Rady Miejskiej we Lwowie i Krakowie — pierwsze na ręce pana marszałka kraju, drugie na ręce prezydentów miasta, a należy się spodziewać, że z tych źródeł wyznaczone zostaną nieco znaczniejsze na ten cel ofiary.

Wielbicielka. Gdybyśmy te wielbiące rymy zamieścili nie zrobilibyśmy przysługi, ani wielbionemu, ani wielbiącej...

Polak w Paryżu. Owszem, ale należy uważać na to, aby interesować polską publiczność.

Y. X. Wydrukujemy.

Zenejda. Najlepiej na kwiatach zna się ogrodnik, ale nie najlepiej o nich pisze.

L. w Chicago. Zamieszczamy dziś, a to co pan nadesłał za długie.

Ten w Krakowie. Zobaczymy.

Autorom wierszy: „Wiosna na młodych skrzydłach“, „Jaskółki“ i »Oratorjum» — utwory panów drukowane nie będą.

N. w N. »Ojcze nasz“ nie drukowaliśmy, bo za słabe.

Nadesłane.

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.